

W dziejach okupacji niemieckiej na ziemiach polskich losy Zamojszczyzny stanowią niewątpliwie ewenement. Zamojszczyzna ze względu na swoje położenie, a także tradycje walk narodowo-wyzwoleńczych uznana została za obszar odważnego buntu przeciwko okupantowi.

Jesteśmy absolwentkami Szkoły Podstawowej im. Armii Krajowej w Kaczórkach. Obecnie uczęszczamy do gimnazjum ZSO w Krasnobrodzie. Mieszkamy w miejscowościach Kaczórki, i Bondyrz, które były zaangażowane w walkę z okupantem hitlerowskim w czasie całej II wojny światowej. To tu rósł i krzepł polski ruch oporu rozwijany przez SZP, ZWZ, AK. Odpowiedzią na okrucieństwo niemieckiego oprawcy były żywiołowo podjęte akcje polskiego ruchu oporu. Bliskie naszej pamięci są takie postacie jak; Józef Głąb, Stanisław Kurantowicz, Waław Lis, Bogdan Gajewski, Aniela Szafrńska, Genowefa Widawska, Waleria Jeżowa. Nasi dziadkowie mówią, że w tej okolicy każdy dom, każda rodzina udzielały pomocy partyzantom. Młodzi chłopcy należeli do oddziałów walczących z wrogiem. Jednym z nich jest pan Józef Kukułowicz, który przekazał nam cenne informacje dotyczące swojego życia i zmagania wojennych. Postanowiłyśmy pogłębić swoją wiedzę o jego losie. Wybrałyśmy się po raz kolejny do pana Kukułowicza, prosząc aby poopowiadał nam raz jeszcze o swoich przeżyciach wojennych a także o tym co robił po zakończeniu okupacji. Przedstawimy efekty naszego spotkania.



Ilustracja 1: Pan Józef podczas wojny

## **FRAGMENTY WYWIADU JAKIEGO UDZIELIŁ NAM PAN KUKUŁOWICZ**

„Nazywam się Józef Kukułowicz mój pseudonim to „Sybirak”. Urodziłem się w 1924r. Pochodzę z Kaczórek i tutaj

mieszkam. Mam żonę, dwie siostry, troje dzieci. Służyłem w armii Berlinga. W

wieku 17 lat należałem do partyzantki. Każdy z nas był ochotnikiem. Z mojej miejscowości było wielu partyzantów, którzy już nie żyją. Kurantowicz, Głęb, Lis, Dobek, który zginął pod Osuchami, każdy miał pseudonim, nikt nikogo nie znał. Pełno było szpicli dlatego trzeba było uważać co się mówi. Jeśli się dowiedzieli, że ktoś jest z partyzantki to zaraz zabierali, strzelali, robili co im się podobało z „wrogami”.- tak nas nazywali- W 1939 roku przechodziły przez Kaczórki różne armie, cofały się od zachodu, od strony Niemiec- Armia Kraków i Armia Lublin. Pozostawiali po sobie broń. Polacy nie mogli dać sobie rady z Niemcami, oni byli silniejsi. Wiosną zaczęliśmy zbierać broń, amunicję i ją ukrywać. Uczestniczyliśmy w przejmowaniu zrzutów. W nocy z Anglii przylatywały samoloty, musieliśmy zbierać paczki. Dowództwo wiedziało już wcześniej, w którym miejscu będą zrzuty. Pamiętam, że pewnego wieczoru zabraliśmy Niemcom cztery wagony cukru. W 1942 roku w Krasnobrodzie i w gminie Adamów zakwaterowała się żandarmeria. Nikt nie patrzył na to, która jest godzina, gdy przychodził goniec trzeba było iść z bronią czy też bez, mieliśmy różne skrytki (punkty kontaktowe). Najbardziej w mojej pamięci utkwiły wydarzenia, które miały miejsce w 1944 roku, pod koniec czerwca, a dokładniej 25-26, walczyłem w największej bitwie partyzanckiej pod **Osuchami**, nazywanej bitwą nad Sopotem. Poszliśmy z kolegą, (bo nas wysłali do lasu tam był obóz, dowództwo znajdowało się w lesie i przygotowywało żołnierzy do walki. Najpierw mieliśmy kurs minerski w Bondyrzu. Potem wzięto nas do szkoły łączności w Puszczy Solskiej. Mieliśmy tam radio telegraficzne, pluton łączności). Wracając do bitwy, Niemcy zrobili obławę, ściągnęli ponad 30 tysięcy wojsk, a nas było dużo mniej. Byliśmy już ubrani w angielskie mundury, hełmy i posiadaliśmy broń. Zorientowaliśmy się, że Niemcy nas okrążyli zwartym pierścieniem także nikt nie mógł się wyrwać. Zbudzili mnie w nocy i miałem iść na wartę, około kilometr od punktu, gdzie znajdował się telefon i nasza baza, niedaleko również mieliśmy barak, czyli szpital polowy, w którym pracowało dwóch lekarzy z Biłgoraja. Miałem wtedy dwadzieścia lat, byłem młody chłopak,

bałem się sam zostać w lesie między wrogami, wycofałem się... To już ponad 70 lat temu było, nie pamiętam wszystkiego. Pamiętam, że w nocy szliśmy pod linię niemiecką, mieliśmy się przebijać, ale to nie było łatwe. Cały dzień strzelaliśmy do siebie. Wycofywaliśmy się. Nocą podeszliśmy pod Tereszpól, zaczęli nas atakować od wschodu. Wieczorem uderzyliśmy na ich stanowiska. Gdy wracaliśmy ścieżką, kolega wszedł na minę, urwało mu obydwie nogi. Zaczął krzyczeć co raz ciszej i ciszej i zmarł, a ja byłem w szoku, ale zarazem cieszyłem się, że mi nic się nie stało. Ruszyliśmy dalej, Niemcy zaczęli nas tak ostrzeliwać, że nie sposób opisać. Nie wiedziałem co robić, wszyscy krzykali: „na przód”, podczas akcji zginął dowódca. Ostatni raz atakowaliśmy w nocy, ja się wycofałem i spotkałem wtedy kolegę Dobka. - Mówię do niego: -Marian wycofajmy się! - Nie, nie. nie bądź pierwszy i nie bądź ostatni” - odpowiedział I został na tych bagnach - odszedł... A my uciekliśmy, po drodze spotkaliśmy dowódców, dali nam po kromce chleba. Trzy dni nie jadłem, ciężko było także o wodę. Zmieniliśmy front. Niemcy jak szli, to głośno krzyczeli i wtedy było wiadomo, że są w pobliżu. Szliśmy całą noc i cały dzień dołączyło do nas kilku partyzantów, jeden z nich był Rosjaninem. Rano wrogowie zrobili obławę, wszyscy spali, ale całe szczęście jeden się obudził i krzyknął: „Niemcy!” i już było rozbite nasz zgrupowanie. Każdy uciekał w inną stronę. Nas dwóch uciekło, skręciliśmy w dróżkę, nieprzyjaciel nas gonił, ale zgubiliśmy ich i takim sposobem doszliśmy do wioski, gdzie wszystko było zniszczone. Przeżył tylko gospodarz. Nie wiedzieliśmy gdzie jesteśmy i gdzie mamy iść, straciliśmy orientację. Mężczyzna pokazał nam, w jakim kierunku mamy iść, aby dojść do Józefowa. Szliśmy przez kamieniołomy, krzaki i dłuższy czas przez las, aż doszliśmy do szosy Józefów - Tomaszów. Nie wiedzieliśmy jak przejść przez drogę. Zebraliśmy się na odwagę i szybko przemknęliśmy. Na szczęście nie było nigdzie Niemców. Mój kolega był z innego ugrupowania, chodził boso. Przeszliśmy przez szosę, pole i dalej przez las. Nie mogłem dalej iść. Spotkaliśmy kobietę, która przyniosła nam duży garnek kaszy jaglanej. Dalej poszliśmy na

cmentarz w Majdanie Sopockim, tam była sanitariuszka i dwóch partyzantów z mojego oddziału. Było nas więcej, zawsze to różniej. Siedzieliśmy na pagórku i myśleliśmy gdzie przenocujemy, zobaczyliśmy tor kolejowy, był pilnowany przez wrogów, którzy zakładali miny. Gdy spaliśmy, pociąg zagwizdał, obudziłem się i zobaczyłem, że już świt. Wyszliśmy na pola i powoli wróciliśmy z dwoma kolegami do domu. Jeden z nich był z Biłgoraja, natomiast drugi z Aleksandrowa. Gdy wróciłem w nocy, do Kaczórek, zastałem tylko babkę i matkę. Ojciec z siostrą uciekli do Biłgoraja. Byłem jakiś czas w domu, później miałem uczestniczyć w „Akcji Burza”, mieliśmy iść na Warszawę, ale rosyjskie oddziały zagroziły nam drogę. Z Bondyrza poszliśmy przez Guciów w kierunku Starej Huty. Doszliśmy do Krasnobrodu - Kaplicy Świętego Rocha, staliśmy tam kilka dni a później ruszyliśmy przez Kaczórki, Jacnie do Wólki Wieprzeckiej, tam przyjechało wojsko Berlinga i rosyjskie. Kazali złożyć nam całą broń i chcieli nas zabrać do wojska. Nasz dowódca nie chciał się zgodzić. Gdy mówił: „Chłopcy nie mamy co się wyrywać na ruskich, trzeba złożyć broń” - miał łzy w oczach. Wróciłem do domu. Zastałem ojca, który powiedział : „ Już się nawojowałeś” . Kilka dni później brali cztery roczniki do wojska Berlinga. Spotkałem Witka Zawiślaka „Zkiśniałego” , który był w UB. Pamiętam słowa, które powiedział - „Gówniarzu ja Cię usadzę”- Zostałem saperem (minowanie, budowanie, rozbijanie mostów). Front na Wiśle stał.... Przez most w Warszawie przejeżdżali Niemcy. W tym czasie była zima, Rosjanie zaatakowali. Zostałem przydzielony do pilnowania Niemców, w obozie w Wrocławiu. Dostałem później 3 miesiące zwolnienia.

Po zakończeniu wojny wróciłem do mojej rodzinnej miejscowości i pracowałem w Fabryce Mebli w Bondyrzu. Aktualnie mam 91 lat, co roku biorę udział w obchodach bitwy pod Osuchami, składam hołd poległym kolegom. Z biegiem czasu ludzie zmienili się, są bezmyślni i czynią krzywdy bliźnim. Wojna jest zła, lecz mimo wszystko dziękuję panu Bogu za to doświadczenie i lekcję

pokory. Dzięki przeżyciom wojennym nauczyłem się jak postępować w dalszym życiu. Czasy mojej młodości przeżyłem w ciągłym lęku o moją przyszłość, nie chciałbym aby przyszłe pokolenia również doświadczyły tego.'



*zjazdu kombatantów, drugi od lewej strony*



*Ilustracja 2: Pan L. Kukułowicz podczas*

*Ilustracja 3: Pan Ku*

Cieszymy się, że mogłyśmy pogłębić swoją wiedzę dzięki wspomnieniom Pana Kukułowicza. Przedstawiłyśmy słowa naszego bohatera, który mimo 'słusznego' wieku pamięta tamte tragiczne wydarzenia. Dla nas była to cenna lekcja żywej historii i być może jeden z ostatnich momentów na spisanie wypowiedzi świadka tamtych zdarzeń.

Łucja Przytuła i Patrycja Korol uczennice kl. III gimnazjum

## Bibliografia